

Jak wojna paragwajska udaremniła jedyną udaną próbę niezależnego rozwoju

30 października 2022

W połowie XIX w. w różnych miejscach na świecie pojawiały się próby modernizacji niezależne od modeli narzucanych przez mocarstwa europejskie. Jedną z najciekawszych rozwijała się Paragwaju. Jej sukces ekonomiczny sprowokował międzynarodową interwencję, która skończyła się ludobójstwem.



Obok mnie jechał mężczyzna. Jego ostry nos i wydatne kości policzkowe odcinały się na tle jasnej szyby. Podróżowaliśmy do Asunción z południowej granicy Paragwaju busikiem na 20 osób mieszczącym, nie wiem jak, 50. Po kilku godzinach zrobiliśmy postój. Usiedliśmy na otwartym patiu, w cieniu drzewa o mięsistych liściach. Przed nami rozciągała się oślepiająca swoim blaskiem, bezludna, nietknięta czerwona ziemia: jak okiem sięgnąć nic nie zakłócało przejrzystości paragwajskich horyzontów. Zapaliliśmy. Mój towarzysz, rolnik mówiący językiem guarani, wysupłał z pamięci kilka smutnych słów po hiszpańsku. „My, Paragwajczycy, jesteśmy biedni i nieliczni”, powiedział. Wyjaśnił, że wybrał się do Encarnación w

poszukiwaniu pracy, której nie znalazł. Ledwie zdołał uzbierać parę peso na powrót. Wiele lat wcześniej, jako młody chłopak, próbował szczęścia w Buenos Aires i na południu Brazylii. Teraz zbliżały się zbiory bawełny i wielu Paragwajczyków, jak co roku, ruszało do Argentyny. „Ale ja mam już 73 lata. Moje serce nie znosi, jak jest tak dużo ludzi”.

Geneza paragwajskiego ubóstwa

Przez ostatnie 20 lat (do roku 1970 – przyp. red. LMD) ojczyznę opuściło na dobre pół miliona Paragwajczyków. Bieda wypycha na emigrację mieszkańców kraju, który stulecie temu był najlepiej rozwinięty w całej Ameryce Południowej. Paragwaj ma obecnie populację ledwie dwa razy większą od ówczesnej i jest, obok Boliwii, jednym z dwóch najbiedniejszych i najbardziej zacofanych krajów południowoamerykańskich. Paragwajczycy wciąż odczuwają skutki ludobójczej wojny, która zapisała się w historii Ameryki Łacińskiej jako jej najbardziej haniebna karta. Mowa o wojnie paragwajskiej z lat 1864-1870. Brazylia, Argentyna i Urugwaj mają na sumieniu prawdziwą eksterminację. Zadbały, żeby w Paragwaju nie ostał się kamień na kamieniu i żeby wśród szczątków uchowało się jak najmniej mieszkańców płci męskiej. Anglia nie uczestniczyła wprawdzie bezpośrednio w tym straszliwym przedsięwzięciu, ale to angielscy kupcy, bankierzy i przemysłowcy najbardziej skorzystali na paragwajskiej zbrodni. A inwazję w całości sfinansowały Bank of London, Baring Brothers oraz banki Rothschildów – za pośrednictwem bardzo wysoko oprocentowanych pożyczek, które zadłużyły zwycięskie kraje na amen.

Rządy doktora Francii

Aż do swojego upadku Paragwaj stanowił w Ameryce Łacińskiej wyjątek: był jedynym państwem regionu niezdeformowanym przez zagraniczny kapitał. Długie, sprawowane żelazną ręką rządy dyktatora Gaspara Rodrígueza de Francii (1814-1840) stworzyły

w ścisłej izolacji warunki do niezależnego i stałego rozwoju. Wszechmocne, paternalistyczne państwo odgrywało – w procesie organizacji kraju, zarządzania jego zasobami oraz planowania jego przyszłości – rolę nieistniejącej lokalnej burżuazji. Doktor Francia oparł się na masach wiejskich, żeby zmiażdżyć paragwajską oligarchię, i zapewnił krajowi wewnętrzny pokój, odgradzając go szczelnym kordonem sanitarnym od pozostałych państw dawnego wicekrólestwa La Platy. Wywłaszczenia, wygnania, więzienia, prześladowania i grzywny nie służyły wzmocnieniu wewnętrznej władzy posiadaczy ziemskich i kupców, lecz przeciwnie: zostały wykorzystane do ich zniszczenia. Nie istniały – i nie zaistniały też później – wolności polityczne czy prawo do sprzeciwu, ale na tamtym etapie historycznym tylko ci, co opłakiwali utracone przywileje, cierpieli z braku demokracji. Gdy Francia umierał, nie było w Paragwaju – w przeciwieństwie do reszty krajów Ameryki łacińskiej – ani wielkich prywatnych fortun, ani żebraków, ani głodujących, ani złodziei. Podróżnicy z epoki znajdowali tam oazę spokoju pośród trwających wszędzie wokół nieustannych wojen. Amerykański agent Hopkins w 1845 r. informował swój rząd, że w Paragwaju „nie ma dziecka, które nie umiałoby czytać i pisać”. Był to też jedyny latynoamerykański kraj, który nie wpatrywał się z nadzieją w Europę. Handel zagraniczny nie stanowił osi życia gospodarczego; liberalna doktryna, ideologiczna emanacja kształtowania się światowych rynków, nie dawała odpowiedzi na pytania, z jakimi Paragwaj, zmuszony do wsobnego rozwoju przez swoje położenie geograficzne, mierzył się od początku stulecia. Zniszczenie oligarchii umożliwiło koncentrację podstawowych środków ekonomicznych w rękach realizującego politykę autarkii państwa.



Rozwój niezależny

Późniejsze rządy Carlosa Antonia Lópeza i jego syna Francisca Solana Lópeza tylko ją rozwijały. Gospodarka kwitła. Gdy w 1865 r. na horyzoncie pojawili się najeźdźcy, Paragwaj miał linię telegraficzną, kolej i znaczną liczbę fabryk materiałów budowlanych, tkanin, poncz, papieru i atramentu, porcelany i prochu. Dwustu hojnie opłacanych przez państwo zagranicznych inżynierów wydatnie przyczyniało się do tego dzieła. Od 1850 r. huta w Ybycuí produkowała armaty, moździerze i kule wszystkich kalibrów. Arsenał w Asunción wytwarzał armaty z brązu, haubice i pociski. Krajowe hutnictwo żelaza i stali, jak wszystkie najważniejsze gałęzie gospodarki, pozostawało w gestii państwa. Kraj dysponował własną flotą handlową, w stoczni w Asunción zbudowano wiele spośród statków, które pod paragwajską banderą pływały po Paranie, Atlantyku i Morzu Śródziemnym. Państwo praktycznie monopolizowało handel zewnętrzny: yerba mate i tytoń zaspokajały potrzeby południa kontynentu; cenne gatunki drewna eksportowano do Europy. Bilans handlowy wykazywał dużą nadwyżkę. Paragwaj miał silną, stabilną walutę i wystarczające zasoby finansowe, żeby prowadzić ogromne inwestycje publiczne bez oglądania się na obcy kapitał. Nie miał natomiast ani centavo zagranicznego długu, a mimo to był w stanie utrzymywać najlepszą w Ameryce

Południowej armię, zatrudniał angielskich inżynierów, którzy służyli mu, zamiast brać go w swoją służbę, i wysyłał do Europy, na dalsze studia, swoich młodych uczonych. Nadwyżki generowane przez rolnictwo nie szły na jałowe luksusy nieistniejącej wszak oligarchii, nie trafiały do kieszeni pośredników lub w czarnoksiężskie dłonie kredytodawców, nie zasilaly zysków czerpanych przez brytyjskie imperium z usług transportowych i ubezpieczeń. Imperialistyczna gąbka nie wchłaniała wytwarzanych przez kraj bogactw. 98% terytorium Paragwaju było własnością publiczną: państwo odstępowalo rolnikom parcele pod uprawę, zobowiązując ich do osiedlania się tam i stałego eksploataowania ziemi bez prawa do jej sprzedaży. Istniały poza tym 64 „estancje narodowe”, gospodarstwa administrowane bezpośrednio przez państwo. Prace melioracyjne, budowa zapór i kanałów, jak również nowych dróg i mostów w znacznym stopniu podnosiły wydajność rolnictwa. Przywrócono porzuconą przez konkwistadorów rdzenną tradycję dwóch zbiorów w roku. Żywa pamięć o jezuickich redukcjach bez wątpienia sprzyjała całemu temu procesowi.

Na ścieżce protekcjonizmu

Państwo paragwajskie stosowało zazdrosny, znacząco wzmocniony w 1864 r. protekcjonizm względem krajowego przemysłu i rynku wewnętrznego; paragwajskie rzeki pozostawały niedostępne dla brytyjskich statków, które bombardowały towarami z Manchesteru czy Liverpoolu całą resztę Ameryki łacińskiej.

Angielski sektor handlowy nie krył zaniepokojenia – nie tylko nieugiętością tego ostatniego ośrodka oporu w sercu kontynentu, ale również, przede wszystkim, potencjalną zaraźliwością niebezpiecznego paragwajskiego przykładu wśród sąsiadów. Najbardziej postępowy kraj Ameryki łacińskiej budował swoją przyszłość bez zagranicznych inwestycji, bez pożyczek z angielskich banków i bez błogosławieństw wolnego handlu. Jednakże im dalej Paragwaj kroczył tą ścieżką, tym bardziej potrzebował wyjść z izolacji. Rozwój przemysłu

wymagał intensywniejszych i bardziej bezpośrednich kontaktów z międzynarodowym rynkiem i źródłami zaawansowanych technologii. Paragwaj pozostawał w istocie zablokowany między Argentyną a Brazylią i oba te kraje mogły odmawiać jego płucom tlenu, zamykając przed Paragwajczykami – tak jak uczynili to w latach 20. Bernardino Rivadavia i później Rosas – ujścia rzek albo ustalając wedle swego widzimisię podatki od przewozu paragwajskich towarów. Zresztą dla sąsiadów, w końcowym okresie konsolidowania się oligarchicznych państw, istnienie tego samowystarczalnego i niechętnego klękaniu przed brytyjskimi kupcami kraju było skandalem, z którym bezwzględnie należało skończyć.

Angielski wysłannik w Buenos Aires, Edward Thornton, aktywnie uczestniczył w przygotowaniach do wojny. W przeddzień jej wybuchu brał udział jako doradca argentyńskiego rządu w posiedzeniach gabinetu, zasiadając obok prezydenta Bartolomé Mitrego. Pod czujnym okiem Thorntona uknuto serię prowokacji i wybiegów, które przypieczętowały argentyńsko-brazylijskie porozumienie i zarazem los Paragwaju. Popierany przez potężnych sąsiadów Venancio Flores najechał Urugwaj i po masakrze w Paysandú ustanowił w Montevideo własny rząd, całkowicie uzależniony od Rio de Janeiro i Buenos Aires. Trójprzymierze zaczęło działać. Paragwajski prezydent Solano López groził wcześniej wojną, gdyby doszło do takiego obrotu zdarzeń: wiedział, że w ten sposób żelazne szczypce zacisną się na szyi jego kraju, osaczonego przez geografiię i przez wrogów. Nie przeszkadza to jednak liberalnemu historykowi Efraímowi Cardozowi utrzymywać, że López rzucił wyzwanie Brazylii tylko dlatego, że czuł się obrażony, gdyż cesarz odmówił mu był ręki jednej ze swych córek. Wojna stała się faktem. Tyle że była dziełem Merkurego, nie Kupidyna.



Zabić amerykańskiego Attyłę

Prasa w Buenos Aires nazywała paragwajskiego prezydenta Lópeza „amerykańskim Attyłą”: „Trzeba zabić go jak gada”, nawoływały wstępniaki. We wrześniu 1864 r. Thornton wysłał do Londynu obszerny, datowany w Asunción poufny raport. Opisywał w nim Paragwaj jak Dante piekło, ale skupiał się na tym, co najważniejsze: „Cła od importu niemal wszystkich towarów wynoszą od 20 do 25% ad valorem; ponieważ jednak wartość ta szacowana jest na podstawie bieżącej ceny owych towarów, w rzeczywistości opłacane cło sięga często od 40 do 45% ceny na fakturze. Cła od eksportu, dla porównania, wynoszą od 10 do 20% wartości produktu”. W kwietniu 1865 r. Standard, angielski dziennik w Buenos Aires, świętował wypowiedzenie przez Argentynę wojny Paragwajowi, którego prezydent „pogwałcił wszystkie zwyczaje cywilizowanych narodów”, i zapowiadał, że szpada argentyńskiego prezydenta Mitrego „podbije nie tylko nieprzyjacielskie terytorium, ale również serca optującej za słuszną sprawą opinii publicznej”. Traktat z Brazylią i Urugwajem podpisany został 10 maja 1865 r.; jego drakońskie postanowienia opublikowano rok później w brytyjskim The Times, który dotarł do nich za pośrednictwem bankierów kredytujących Argentynę i Brazylię. Przyszli zwycięzcy z góry rozdzielili między sobą skórę zwyciężonego. Argentyna zaklepywała dla

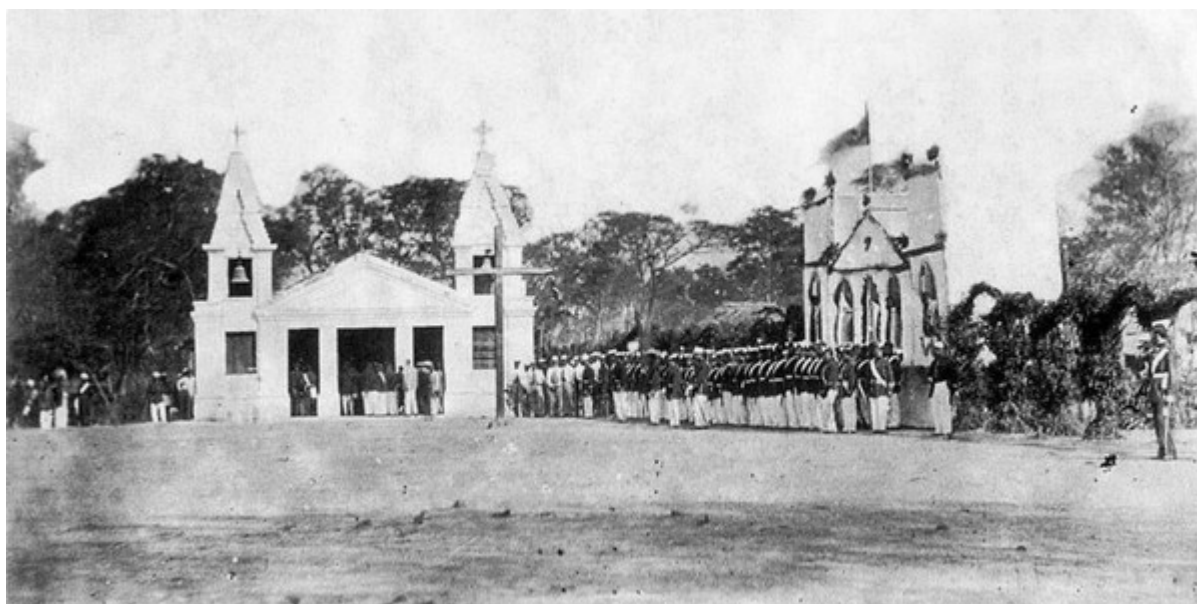
siebie cały obszar Misiones i wielkie połacie Chaco; Brazylia – ogromne tereny na zachód od swoich granic. Urugwaj, rządony przez marionetkę obu potęg, nie dostał niczego. Mitre ogłosił, że zajmie Asunción w trzy miesiące. Wojna trwała pięć lat. Okazała się prawdziwą jatką, której kolejne etapy rozgrywały się wzdłuż linii fortów broniących kolejnych odcinków rzeki Paragwaj. „Niegodziwy tyran” Francisco Solano López, broniąc suwerenności kraju, otrzymał bezwarunkowe wsparcie Paragwajczyków: naród, który nie zaznał wojny od półwiecza, poszedł na śmierć razem z nim. Mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy – wszyscy walczyli jak lwy. Ranni jeńcy zrywali z siebie bandażę, żeby nie stawać później, pod przymusem, przeciwko swoim braciom.

W 1870 r. López na czele armii duchów, starców i dzieci, które doklejały sobie brody, żeby z daleka wyglądać poważniej, zaszył się w dżungli. By ukarać prawdziwą lub wyobrażoną zdradę, rozstrzelał swojego brata i pewnego biskupa, którzy wraz z nim podjęli tę podróż bez celu. Zanim wreszcie, w gęstwinie porastającej wzgórze Corá, zginął od kuli i lancy, powiedział: „Umieram razem ze swoją ojczyzną”. I miał rację.

Ludobójstwo

Najeźdźcze oddziały, nie patyczkując się, wkroczyły do ruin Asunción. Przybywały wyzwolić Paragwajczyków, a dokonały ich eksterminacji. Na początku wojny Paragwaj miał niewiele mniej mieszkańców niż Argentyna. Do 1870 r. przeżyło z nich ledwie 250 tys., mniej niż jedna szóstka. Cywilizacja triumfowała. Zwycięzcy, zrujnowani astronomicznymi kosztami swojej zbrodni, znaleźli się w mocy angielskich bankierów, którzy ją sfinansowali. Niewolnicze cesarstwo Piotra II, którego armia uzupełniała swoje szeregi niewolnikami i jeńcami, zdobyło jednak nowe tereny – ponad 60 tys. kilometrów kwadratowych – oraz siłę roboczą, gdyż wielu paragwajskich jeńców ze świeżo wypalonym na skórze niewolniczym piętnem pomaszerowało do przymusowej pracy na plantacjach kawy w okolicach São Paulo.

Argentyna, która zdążyła już pokonać własnych federalistycznych caudillów, otrzymała 94 tys. kilometrów kwadratowych paragwajskiej ziemi oraz inne zdobycze, zgodnie z zapowiedzią Mitrego: „Jeńcami i pozostałymi łupami wojennymi podzielimy się w sposób uzgodniony”. Urugwaj, gdzie następcy Artigasa zostali tymczasem wybici lub pokonani przez rządzącą oligarchię, uczestniczył w wojnie jako pomniejsza siła i nic na niej nie zyskał. Część urugwajskich żołnierzy wysyłanych do walki w Paragwaju wsadzano na statki ze związanymi rękoma. Wszystkie trzy kraje dotknął kryzys finansowy, który jeszcze pogłębił ich zależność od Anglii. Paragwajska rzeź naznaczyła je na zawsze.



Emporium brytyjskich towarów

Brazylia konsekwentnie odgrywała rolę, jaką brytyjskie imperium wyznaczyło jej już w czasach, kiedy Anglicy przenieśli portugalską Koronę do Rio de Janeiro. Na początku XIX w. instrukcje Canninga dla ambasadora, lorda Strangforda, były jasne: „Uczynić z Brazylii emporium dla brytyjskich towarów przeznaczonych na cały południowoamerykański rynek”.

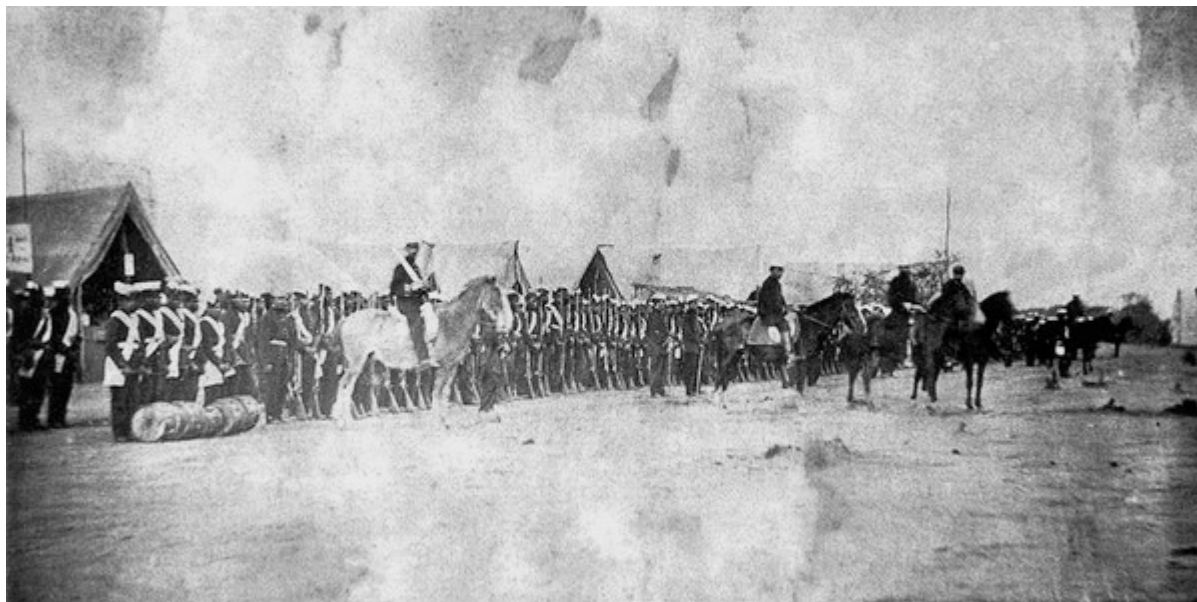
Niedługo przed rozpętanem wojny w Paragwaju argentyński prezydent otworzył u siebie nową linię brytyjskich kolei, wygłaszając z tej okazji płomienne przemówienie: „Jakaż to

siła umożliwiła ten postęp? Angielski kapitał, panowie!”. Pokonany Paragwaj stracił nie tylko większość ludności; stracił także swoje taryfy celne, piece hutnicze, kontrolę nad rzekami, gospodarczą niezależność i dużą część terytorium. Zwycięzcy narzucili mu, w ramach nowych, okrojonych granic, wolny handel oraz strukturę latyfundiów. Wszystko rozgrabiono i wszystko sprzedano: ziemię i lasy, kopalnie, plantacje yerby i budynki szkolne. Siły okupacyjne miały odtąd osadzać w Asunción kolejne marionetkowe rządy. Zaraz po zakończeniu wojny na wciąż dymiące zgliszczu spadła pierwsza w historii Paragwaju zagraniczna pożyczka. Brytyjska, oczywiście. Opiewała na milion funtów, ale do paragwajskiego budżetu nie trafiła nawet w połowie; w następnych latach wskutek jej refinansowania dług Paragwaju wzrósł do trzech milionów. Wojna opiumowa dobiegła końca, gdy podpisano w Nankinie traktat o wolnym handlu gwarantujący brytyjskim kupcom prawo swobodnego wwożenia narkotyku na terytorium Chin. Wolny handel zapanował również w pokonanym Paragwaju. Plantacje bawełny zostały porzucone, Manchester zrujnował krajową produkcję tekstylną; paragwajski przemysł nigdy się nie odrodził.

W służbie okupantów

Partia Czerwona, która rządzi dziś Paragwajem (w 1970 r. – przyp. red.), radośnie manipuluje pamięcią o bohaterach narodowych, lecz pod aktem jej utworzenia figurują podpisy 22 zdrajców marszałka Solana Lópeza, „legionistów” w służbie brazylijskich wojsk okupacyjnych. Dyktator Alfredo Stroessner, który od 15 lat zamienia Paragwaj w wielki obóz koncentracyjny, odbył studia wojskowe w Brazylii i to brazylijscy generałowie odstawili go, świetnie przygotowanego, do kraju, nie szczędząc pochwał: „Ma przed sobą wielką przyszłość”, mówili. Za jego rządów wpływy Brazylii i jej amerykańskich mocodawców znacznie się w Paragwaju wzmocniły – kosztem interesów angielsko-argentyńskich, dominujących tam przez poprzednie dekady. Od 1870 r. Brazylia i Argentyna, które „wyzwoliły” Paragwaj, żeby wspólnie go pożreć, na zmianę

wykorzystują jego resztki, ulegając jednak, ze swej strony, imperializmowi wiodącej akurat prym międzynarodowej potęgi. Paragwaj pada ofiarą imperializmu i subimperializmu zarazem. Wcześniej końcowym ogniwem tego łańcucha zależności było Imperium Brytyjskie. Obecnie są to Stany Zjednoczone, świadome geopolitycznej wagi tkwiącego w samym środku Ameryki Południowej kraju. Wysyłają tam niezliczonych doradców, którzy szkolą i nadzorują siły zbrojne, opracowują plany gospodarcze, restrukturyzują wedle własnej wizji akademię, wymyślają nowe strategie demokratycznego rozwoju i hojnymi pożyczkami wynagradzają usługi reżimu. Ale Paragwaj to również kolonia kolonii. Posłużąwszy się reformą rolną jako pretekstem, rząd Stroessnera zniósł, niby to przy okazji, prawny zakaz sprzedaży cudzoziemcom ziem położonych wzdłuż granic lądowych i dziś nawet tereny należące do państwa dostają się w ręce brazylijskich plantatorów kawy. Rzeka Parana też nie stanowi pod tym względem przeszkody, a to dzięki zaangażowaniu – w układy z portugalskojęzycznymi latyfundystami – samego prezydenta. Gdy dotarłem nad niestabilną północno-wschodnią granicę Paragwaju i próbowałem płacić banknotami z wizerunkiem pokonanego marszałka Solana Lópeza, przekonałem się, że wartość mają tam jedynie te, które zdobi oblicze zwycięskiego cesarza Piotra II. Skutki wojny Trójprzymierza nabierają dziś, po upływie stulecia, palącej aktualności. Brazylijscy strażnicy domagają się paszportów od obywateli paragwajskich chcących poruszać się po własnym kraju; brazylijskie są w tej strefie flagi i kościoły. To pirackie zawłaszczanie terenów obejmuje też wodospady Guairá, potencjalnie największe w Ameryce Łacińskiej źródło energii, znane dziś, w 1970 r., pod portugalską nazwą Sete Quedas, oraz okolice Itaipú, gdzie Brazylia zbuduje największą hydroelektrownię na świecie.



Czym jest subimperializm?

Subimperializm albo imperializm drugiego stopnia przejawia się na tysiąc sposobów. Kiedy prezydent Johnson postanowił w 1965 r. utopić we krwi Dominikanę, Stroessner wysłał na Santo Domingo paragwajskich żołnierzy. Ten oddział interwencyjny – cóż za ponury żart – nazwano na cześć marszałka Solana Lópeza. Paragwajczycy podlegali rozkazom brazylijskiego generała, ponieważ to Brazylii przypadł zaszczyt przewodzenia tej zdradzie, na czele latynoamerykańskich oddziałów, które uczestniczyły w masakrze, stanął generał Panasco Alvim. Przykłady można by mnożyć. Paragwaj przyznał Brazylii koncesję naftową na swoim terytorium, jednakże przemysł petrochemiczny i dystrybucja paliw pozostają w tym kraju w rękach Amerykanów. Misión Cultural Brasílena w Asunción kontroluje wydział filozofii i pedagogiki miejscowego uniwersytetu, ale brazylijskimi uniwersytetami zarządzają obecnie Amerykanie. Sztab Generalny paragwajskiej armii otrzymuje wsparcie nie tylko z Pentagonu, lecz również ze strony brazylijskich generałów, którzy z kolei idą za Pentagonem jak za panią matką. Otwarty przemyt zalewa paragwajski rynek brazylijskimi towarami, niemniej wiele z wytwarzających je w São Paulo fabryk przeszło na własność międzynarodowych koncernów – na fali przeprowadzonej w ostatnich latach denacjonalizacji.

Stroessner uważa się za dziedzica Lópezów. Czy jednak Paragwaj sprzed wieku można zestawiać z obecnym, zamienionym w regionalne centrum kontrabandy i królestwo zinstytucjonalizowanej korupcji? W trakcie jednego z wieców politycznych, podczas gdy partia rządząca, wśród wiwatów, wychwalała oba te Paragwaje, pewien chłopiec z przewieszoną przez szyję tacką sprzedawał papierosy z przemytu: rozentuzjasmowani uczestnicy nerwowo zaciągali się kentami, marlboro i camelami. W Asunción nieliczna klasa średnia pije whisky Ballantine's zamiast paragwajskiej wódki trzciniowej.

Na ulicach widać tam najnowsze modele najbardziej luksusowych aut produkcji amerykańskiej albo europejskiej, sprowadzanych do kraju nielegalnie lub niemal bez podatku, a jednocześnie zaprzężone w woły, wyładowane owocami wózki, które powoli zmierzają na targ; ziemię uprawia się drewnianymi pługami, za taksówki zaś służą chevrolety impala piątej generacji. Stroessner mawia, że kontrabanda to „cena za pokój”: generałowie napychają sobie kieszenie i nie mają czasu konspirować. Przemysł, rzecz jasna, nie ma żadnych szans. Państwo nie stosuje się nawet do prawa, zgodnie z którym w zamówieniach publicznych należałoby stawiać na produkty krajowe. Jedyne sukcesy na tym polu – którymi rząd chwali się bez opamiętania – to fabryki wytwarzające coca-colę, crush i pepsi, otwierane w Paragwaju od 1966 r. w ramach amerykańskiego wsparcia dla lokalnego postępu.

Państwo podkreśla, że zaangażuje się bezpośrednio w tworzenie przedsiębiorstw dopiero wtedy, „gdy nie będzie zainteresowania ze strony sektora prywatnego”, a Bank Centralny powiadamia Międzynarodowy Fundusz Walutowy, że „postanowił wdrażać zasady wolnego rynku walutowego i znieść wszelkie restrykcje w handlu i obrocie dewizowym”; przygotowana przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu broszura informuje inwestorów o „specjalnych ulgach dla zagranicznego kapitału”. Zagraniczne firmy zwalniane są z podatków i ceł, „żeby tworzyć sprzyjający inwestycjom klimat”. Rok po otwarciu filii w Asunción

nowojorskiemu National City Bank zwróciły się wszystkie koszty inwestycyjne. Cudzoziemska bankowość, kontrolująca krajowe rezerwy finansowe, dostarcza Paragwajowi kredytów, które pogłębiają jego ekonomiczną deformację i zależność od zagranicy. Na wsi 1,5% właściciele posiada 90% uprawianej ziemi, uprawia się zaś mniej niż 2% powierzchni kraju. Państwowy projekt zasiedlania departamentu Caaguazú zapewnia wygłodniałym rolnikom częściej śmierć niż dobrobyt.

Trójprzymierze wciąż odnosi sukcesy

Piece hutnicze z Ybycuí, gdzie produkowano armaty do obrony przed najeźdźcami, stały w miejscu, które dziś nazywa się Minas Cué – co w języku guarani znaczy „była fabryka”.

Tam, pośród bagien i komarów, u stóp zwałonego muru, wciąż znajduje się podstawa komina wiek temu wysadzonego przez okupantów dynamitem i wszędzie widać kawałki przerdzewiałego żelaza ze zniszczonych instalacji. W okolicznych wsiach mieszka garstka obszarpańców, którzy nawet nie wiedzą, co za wojna spowodowała całe to spustoszenie. Twierdzą jednak, że w niektóre noce słychać w tym miejscu szum maszyn i huk młotów, strzały artyleryjskie i krzyki żołnierzy.

Autorstwo: Eduardo Galeano

Tłumaczenie: Barbara Jaroszek

Zdjęcia: Commons.Wikimedia.org [\[1\]](#) [\[2\]](#) [\[3\]](#) [\[4\]](#) [\[5\]](#)

Fragment książki „Otwarte żyły Ameryki łacińskiej” (wyd. „Filtry”)

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

0 autorze

Eduardo Galeano (1940-2015) – był pisarzem, eseistą i dziennikarzem urugwajskim, jednym z najważniejszych pisarzy Ameryki łacińskiej.